

reżyseria Artur Żmijewski

SAMI SWOJI początek

KTO ZACZAŁ PAWLAK CZY KARGUL?

w kinach od 16 lutego

Pawlak i Kargul

– bohaterowie kultowej trylogii „Sami swoi” przed trafieniem na Ziemię Odzyskane byli sąsiadami we wsi na Podolu. I już wtedy było to wybuchowe sąsiedztwo...

„Sami swoi. Początek” to barwna opowieść, w której drobne złośliwości przeplatają się z życiowymi kamieniami milowymi. Charakterne postaci w połączeniu z wielką historią w tle zabiorą widza w sentymentalną, ale też porywającą i pełną humoru podróż.

Historia rodzin Pawlaków i Karguli inspirowana jest prawdziwymi wydarzeniami. Wśród osób opuszczających swe domy na Kresach, leżących dziś w granicach Ukrainy, był Jan Mularczyk, stryj znakomitego scenarzysty i pisarza Andrzeja Mularczyka, autora scenariusza do kultowej trylogii i prequelu. To właśnie on stał się wiele lat później pierwowzorem postaci Ka-

zimierza Pawlaka, doskonale znanej z trylogii „Sami swoi”, „Nie ma mocnych” i „Kochaj albo rzuć”. Jan Mularczyk, osiedlił się w Tymowej, w okolicy Lubina, na terenie Dolnego Śląska. – Miał za sobą bogatą historię życia, a przy tym był wspaniałym narratorem. Słuchałem opowieści jego życia przez kilka tygodni i spisywałem je w zeszytach, które zachowałem do dziś. W tych opowieściach był i dramat, i melancholia, i humor – mówi Andrzej Mularczyk.





ARTUR ŻMIJEWSKI

REŻYSER

Jak to się stało, że znalazł się pan w tym projekcie?

Dość zwyczajnie. Zadzwoił do mnie producent Mikołaj Fajks z propozycją, żeby podjąć się tej szalonej roli. Tego, wydawałoby się, szalonego pomysłu, co na początku wzbudziło we mnie spore emocje, ponieważ doskonale pamiętam, jak dobrze się bawiłem, oglądając trylogię. Potem przeczytałem scenariusz, który mnie zachwyił. I gdy zacząłem to analizować, to doszedłem do wniosku, że być może to nie jest aż tak szalone, dlatego że przecież my nie powtarzamy. Nie robimy nowych „Samych swoich” po raz kolejny. Opowiadamy zupełnie nową historię. O tym, co się wydarzyło, zanim Pawlak i Kargul wylądowali na Ziemiach Odzyskanych. To jest historia ich dzieciństwa, ich młodości i dojrzenia. Historia tego czasu i tej zawieruchy wojennej z jednej i z drugiej strony, która omiatała świat i koniec końców wyrzuciła bohaterów z ziemi, która była ich jakby rajem. Rajem utraconym.

Oczekiwania wobec filmu będą ogromne. Co pan zrobił, żeby im sprostać?

Oczekiwania w stosunku do tego projektu są bardzo wysokie, ponieważ wielu ludzi myśli, że wchodzimy w buty Sylwestra Chęcińskiego i tych wspaniałych aktorów, którzy grali główne role w jego projekcie. Będą oczekiwać, żeby Kargul i Pawlak wyglądali tak samo jak Hańcza i Kowalski, a to jest niemożliwe. To są legendarni aktorzy i we wszystkich filmach, w których występowali, byli wspaniali. Natomiast naszym założeniem było, żeby nie szukać nawet podobnych fizycznie osób. Owszem, zachowaliśmy różnicę wzrostu, bo ona w tym konflikcie też jest jakimś kluczem do opowiadania całej historii, ale chcieliśmy stworzyć zupełnie inny świat, z zupełnie innymi aktorami, ale dotyczący tych samych bohaterów, czyli Kazika Pawlaka i Władzia Kargula. Nigdy nie mieliśmy założenia, żeby dołączyć do trylogii jako kolejna część tego przedsięwzięcia. To jest osobny film, w któ-

rym, mam nadzieję, ten utracony raj, tę ziemię obiecaną będziemy mogli pokazać jako zupełnie inny świat. Trochę w charakterze świata marzeń.

Z jakimi trudnościami spotkaliście się w trakcie realizacji filmu?

Wyzwań od początku było mnóstwo, począwszy od doboru obsady. To wcale nie było takie łatwe, bo jak się okazało, nie wszyscy młodzi aktorzy chcieli przychodzić na zdjęcia próbne. Bali się zderzenia z legendą, więc nie podejmowali tego wyzwania. Dlatego tym bardziej jestem wdzięczny, że Adam i Karol są z nami. I ogromnie cieszy mnie to, że na udział w projekcie zdecydowały się takie aktorki jak Ania Dymna czy Kasia Krzanowska, że mamy wspaniałego Wojtkę Malajkata, Zbyszka Zamachowskiego, Mirka Bakę, Janusza Chabiora. Naprawdę fantastyczną plejadę aktorów cudownie

wpasowującą się w ten projekt i świetnie rozumiejącą czas, o którym opowiadamy. To wielka zaleta, ale też wyzwanie, żeby nie zawieść ich oczekiwań.

A jak Karol i Adam poradzili sobie z tymi legendarnymi postaciami?

Adam Bobik i Karol Dziuba poradzili sobie z zagranieniem tych ról wzorcowo. Fantastyczne jest to, że nawet jeśli chciałoby się doszukiwać pewnych podobieństw, to oczywiście można je znaleźć, ale też prawda jest taka, że to są zupełnie inne postaci i zupełnie inne role. Natomiast od momentu, kiedy zrealizowaliśmy pierwszą scenę kłótni, a wręcz pewnego rodzaju walki, to wiedzieliśmy, że mamy naszych bohaterów i mamy konflikt. I że to jest konflikt, który się narodził i trwa, bo Adam i Karol nawet poza scenami cały czas ze sobą rywalizowali i to było dosyć zabawne.





ANNA DYMNA

PECYNICHA

Jak zareagowała pani na propozycję udziału w filmie „Sami swoi. Początek”? Jest pani jedyną osobą, która zagrała też w oryginalnych filmach.

Wróciły wspomnienia. Ciepło zrobiło się przy sercu. Ania Pawlaczka to była moja pierwsza rola po ukończeniu studiów – rok 1973. Minęło pół wieku... nie żyją moi filmowi dziadkowie, babcie, rodzice, mój Zenek. Zostałam ja – Ania – łącznik z tamtym filmem. Przeczytałam scenariusz. Powstał na podstawie powieści Andrzeja Mularczyka, scenarzysty trylogii „Sami swoi”. Nie jest to więc żadna obca historia napisana przez kogoś, kto nie znał Kargulów i Pawlaków, ale sam ich stworzył. Zaproponowano mi epizodzik – wujenki Pecynichy. Pomyślałam, a może ktoś nagle zauważy i powie: „Popatrz, ta Ania Pawlaczka sprzed lat bardzo przypomina

starą Pecynichę”. Śmiesznie będzie. Dla tego momentu choćby warto zagrać.

Cudowna i rzadka dla wielu ludzi jest taka podróż w czasie. Odbywam ją często. Czasem rozczula, momentami wprowadza w zakłopotanie. Wciąż powtarzane są moje filmy z młodości: „Znachor”, „Janosik”, „Nie ma mocnych”, „Kochaj albo rzuć”, „Trędowata”. Chodzą za mną jak takie wierne, ukochane pieski przez dziesiątki lat. Po reakcjach

ludzi na ulicy wiem, kiedy były powtórki. Gdy słyszę: „Jezus Maria, pani Dymna, ale się z pani porobiło!”, to znaczy, że wczoraj wieczorem byłam kilkadziesiąt lat młodsza i biedny widz właśnie doznał szoku. Mam do tego dystans i odważnie chodzę wśród ludzi. Czasem jeszcze dostaję listy od młodzieńców: „Aniu, widziałem cię wczoraj w »Trędowatej«. Czy mogłabyś się ze mną umówić?”. Kiedyś odpisałam, że, niestety, trochę się spóźnił, bo mogłabym być jego babcią. Szybko odpowiedział: „Szkoda, ale może ma pani wnuczkę podobną do siebie”.

Jak przebiegała współpraca z reżyserem Arturem Żmijewskim? Czy jego aktorskie doświadczenie pomaga?

Z Arturem spotkałam się już w pracy przy „Panu Jowialskim”. Na planie jest spokojny i delikatny. Daje bardzo dobre, celne i słuszne uwagi. Przyjmuje propozycje aktora. Świetnie się pracuje z Arturem. Wspaniale przygotowani, precyzyjnie wszystkiego pilnuje na planie. A przecież było wiele trudnych scen zbiorowych z setkami ludzi – statystów, aktorów. Artur skupia wokół siebie wspaniałą ekipę. Takie zdjęcia, choćby trwały godzinami, są dla mnie nagrodą za wszystkie trudy.

Jak ocenia pani warstwę realizacyjną – scenografię, kostiumy, charakteryzację?

Wszyscy wiedzieli, co mają robić. Wykonywali swoje zadania tak, jakby to była dla nich sama przyjemność. A pracowali tu wspaniali artyści. Wszyscy robili to z radością. Rysiu Melliwa, wspaniała scenograf, mój wieloletni przyjaciel z Krakowa, ze swoimi kolegami wyszukali, wyczarowali piękne plany. Dbalność o rekwizyty, kostiumy, charakteryzację zachwycała. Wszystko autentyczne – żadna cepelia. Gdy ujrzałam Adasia Ferencego, Zbyszka Zamachowskiego w kostiumach i charakteryzacji, od razu ich pokochałam jak



braci. Kiedy zobaczyłam siebie, też byłam pod wrażeniem. Zmieniona, a prawdziwa. I takie piękne, autentyczne czepce dziewczyny splatały mi na głowie.

Kim jest pani postać?

Cofamy się o całe pokolenia. Pawlak i Kargul są dziećmi, wyrostkami... Zbyszek Zama-chowski gra ojca Kazimierza Pawlaka, czyli dziadka Ani. Tenże pradziadek Ani ma brata Adasia Ferencego, a ja gram jego żonę, czyli wujnę Pecynichę, czyli prawujnę Ani Pawlaczki. Na planie przewijały się dzieci w różnym wieku. Pytam małego chłopczyka, blondaska, który w pięknym ubranku gonił się na planie z dziewczynką wokół wozu z sianem: „A ty kim jesteś?”. Z dumą odpowiedział: „Ja jestem Witia, twój tata. Mama mi mówiła”. „A ja Jadźka, twoja mama” – dodała dziewczynka. Chwilami trudno to było pojąć. W filmie jest bowiem też upływ czasu. Moja wujna Pecynicha nie wyjeżdża z Krużewnik razem z Pawlakami na Ziemię Odzyskane. Umiera mój mąż i zostaję na Kresach. Mówię przy pożegnaniu do Kazimierza Pawlaka: „Ja tu będę grobów

pilnować, a ty jedź tam, bo ważne rzeczy masz do zrobienia”. Znam bardzo wiele takich rodzin. Moja rodzina też jest ze Wschodu. Wielu Polaków zostało na Wschodzie, bo tam były groby ich bliskich. Różne były później ich losy. A inni pojechali do Polski, żeby zdobywać z powrotem Ziemię Odzyskane i je zaludniać. Tak że to jest taka symboliczna postać, reprezentująca tych Polaków, którzy zostali na swoich ziemiach, które już później nie były polskie.

Czy ma pani jakieś szczególne wspomnienia związane z realizacją poprzednich filmów?

Przeżyłam tam bardzo różne, wspaniałe chwile. Hańcza i Kowalski byli jak ogień i woda, ale obu kochałam naprawdę. Kowalski był wszędzie, o wszystko walczył, o rekwizyty, o każde słowo, był w ciągłym ruchu... nie tylko na planie. W domu robił wina, miód, sery. Miał pasiekę, kozy. A Hańcza był panisko. Uczył mnie życia, co trzeba wypracować w sobie, żeby móc być szczęśliwą aktorką filmową – przede wszystkim umieć

czekać, być sympatyczną, nie wchodzić w konflikty. Hańcza w przerwach między ujęciami siedział sobie pod drzewem, na fotelu z napisem „Hańcza”. Ja obok na jakimś pieńku czy zydelku. Mówił: „Ania, chcesz być aktorką filmową? Jak już będziesz dużą dziewczynką, to musisz mieć fotel z napisem »Dymna«. I wtedy żyjesz, wtedy możesz być aktorką filmową”.

Raz kupiłam w Krakowie dziadkowi Kowalskiemu alkoholomierz, bo nie miał. On się tak wzruszył, że mi batonika kupił we Wrocławiu w bufecie. I wszyscy mówili: „Jezus Maria, słuchajcie, coś się stało, Kowalski kupił Ani czekoladkę”. No to Hańcza na drugi dzień z peweksu przyniósł mi największą czekoladę z orzechami. Jak zobaczył to Kowalski, to się wściekł, więc zaprosił mnie do bufetu i postawił mi kawę. W odpowiedzi Hańcza kupił mi duży słoik kawy rozpuszczalnej – mojej pierwszej w życiu! Miałam ją w domu kilkadziesiąt lat. Nie piłam, bo to był relikw. W 1973 roku mieć kawę rozpuszczalną to było coś! Taka rywalizacja była cudna. A praca u boku takich aktorów, pod ręką kochanego Sylwestra Chęcińskiego, dla początkującej aktorki to wyjątkowe szczę-

ście. W dodatku to były czasy, w których ludzie umieli się cieszyć. Do tej pory mam to szczęście, że potrafię się zachwycać małymi rzeczami. Pojechaliśmy też wtedy do Stanów i zobaczyłam taki świat, jakiego nie znaliśmy. Mieliśmy 10 dolarów dziennie. Myśmy z Hańczą postanowili 5 odkładać, żeby przeżyć za nie następny rok, a za 5 szaleć. Kupowaliśmy wszystkie gatunki lodów, jedliśmy wszystkie owoce, nawet jak nie wiedzieliśmy, co to. Przepuszczaliśmy te pieniądze na filmy zakazane w Polsce.

Cóż to była za przygoda ten filmowy plan. Nie było łatwo. Ale z takimi ludźmi jak oni wchodzić w ten świat to wielkie szczęście. Do tej pory ta energia we mnie jest. To coś, co dostaje się od takich ludzi, zostaje na całe życie. To się nazywa miłość. Bo my się kochaliśmy naprawdę, to była prawdziwa rodzina.

Na planie „Sami swoi. Początek” byłam tylko momencik. Ale ta serdeczna atmosfera na planie sprawiała, że czasami zamykałam oczy i wydawało mi się, że cofnęłam się o pół wieku, że nic się nie zmieniło. Po otwarciu oczu zawsze widziałam jakąś uśmiechniętą twarz.



ADAM BOBIK

KAZIMIERZ PAWLAK

KAROL DZIUBA

WŁADYSŁAW KARGUL



Jak zareagowaliście na propozycję udziału w filmie „Sami swoi. Początek”?

KAROL DZIUBA: Moje pierwsze wrażenie, jak się dowiedziałem, że będę miał przyjemność zmierzenia się z kultową postacią, było bardzo pozytywne. Wiedziałem, że to jest wyzwanie. Oczywiście było trochę stresu, ale takiego motywującego. Byłem szczęśliwy, że dostałem superrolę.

ADAM BOBIK: Ja też byłem bardzo szczęśliwy. To była dziecięca wdzięczność, że coś takiego się wydarza w moim życiu. Za dzieciaka zamarzyłem sobie, że będę aktorem, i wydarzył się cud. Nie chcę nazywać cudem faktu, że gram Pawlaka, ale gdy w młodości

oglądałem trylogię, to nie śmiałem marzyć, że będę miał szansę wcielić się w rolę Pawlaka. A tutaj takie rzeczy Pan Bóg potrafi realizować w życiu. Piękna przygoda.

Jakie są wasze wspomnienia związane z trylogią „Sami swoi”?

ADAM BOBIK: Ja byłem dzieciakiem – miałem pewnie 10-12 lat – kiedy po raz pierwszy oglądałem „Samych swoich”, i szczerze mówiąc, za bardzo nie rozumiałem tej pierwszej części. O co tam chodzi? Te zależności, repatriacje. Pochodzę z Podlasia i byłem przekonany, że to jest historia kłócących się chłopów ode mnie z Podlasia. Potem, jak już byłem nastolatkiem czy młodym dorosłym,

to ilekroć się trafiło na to w telewizji, to z wielką przyjemnością zatrzymywałem się pooglądać Kargula i Pawlaka.

KAROL DZIUBA: Ja mam takie wspomnienie z dzieciństwa: byli emitowani „Sami swoi” i oglądałem tę scenę, jak jeden tłucze garnki, a drugi drze koszule i okazuje się, że to swoje własne rzeczy niszczą. I pamiętam, że jako dziecko zwróciłem na to uwagę. Nie znając kontekstu i też nie rozumiejąc jeszcze tej historii, pamiętam, że ta scena mnie śmieszyła. „Sami swoi” są jednym z takich odnośników, które łączą się dla mnie z okresem dzieciństwa. Pamiętam, że oglądałem właśnie to, „Króla lwa” i „Stoneczny patrol”.

ADAM BOBIK: Ja przez długi czas w ogóle myliłem Kargula z Pawlakiem. Po prostu

do postaci Pawlaka bardziej mi pasowała nazwa Kargul, bo postać Pawlaka była taka zadziorna.

Ale ma pan jakąś ulubioną scenę, która zapadła w pamięć?

ADAM BOBIK: Bardzo lubię z drugiej części scenę, jak Pawlak mówi: „Mania, łap kurę, jutro wesele, a rosół na dwóch nogach chodzi”. I potem tak podchodzi do kamery pod bliski plan i mówi: „Ja kury nie zabiję, to zbyt przejmujące”. Mnie to bardzo, bardzo bawiło. A z „Samych swoich”, z pierwszej części, to ta sama scena też mi się wryła w pamięć, dzbanki i koszule. Z trzeciej części uwielbiam, jak Pawlak z Kargulem jadą z lotniska, podwozi ich postać Amerykanina polskie-



go pochodzenia, który opowiada, że u nas w Ameryce wszystko najlepsze, najszybsze, największe. A Pawlak mówi: „Przepraszam, a w Krużewnikach był?”.

Jak przygotowawaliście się do roli? Jak wyglądał ten proces?

ADAM BOBIK: Z góry mieliśmy zaznaczone od reżysera Artura Żmijewskiego, że niczego nie kopiujemy, że to jest oddzielny film. Wiadomo, że nawiązujemy do trylogii, ale staraliśmy się niczego nie kopiować. Wiele razy oglądałem wszystkie części i oczywiście nie próbowałem odtworzyć Kazimierza Pawlaka w wykonaniu Wacława Kowalskiego, bo to jest po prostu niemożliwe. Ale starałem się nabyć takich charakterystycznych cech tej postaci. Są one zresztą zapisane w scenariuszu, który realizujemy. Mam na myśli tę jego zadziorność, zapalczywość, taką walkę o swoje. Tego szukałem w postaci, jaką wykreował Wacław Kowalski, bo zrobił to genialnie i wybitnie.

KAROL DZIUBA: Ja podobnie – oczywiście oglądałem stare części, żeby szukać inspiracji, ale nie kopiować rolę Władysława Hańcyla jeden do jednego, bo tak jak



powiedział Adam, jest to niemożliwe. Jesteśmy innymi ludźmi, innymi autorami. Próbowałem obserwować, co ci ludzie mieli w głowie, jak odbierali pewne rzeczy. Starałem się po prostu tworzyć swoją rolę, swoją postać. Dużym wyzwaniem było dla mnie przyzwyczajenie się do gwary i szukanie organiki w mówieniu w ten sposób, z tym zaśpiewem. Ale na szczęście byliśmy pod opieką specjalistów, którzy mają na ten temat ogromną wiedzę. Spotykaliśmy się też na próby – czasami osobiście, czasami internetowo – i to bardzo pomagało. Jak weszliśmy na plan, to półprywatnie też się mówiło tą gwarą, nawet w charakteryzacji, w kostiumach czy między

ujęciami. Trochę dla żartu, trochę na serio. Ale skutek tego był dla mnie bardzo dobry, ponieważ nie miałem poczucia, że nagle muszę jakiś trybik przełączyć, gdy zaczyna się scena, i mówić w ten sposób. To zaczęło się dziać naturalnie.

Nawet członkowie ekipy czasem mówili z zaśpiewem.

ADAM BOBIK: To jest taka nasza polskoschodnia mowa. I wszyscy na planie w to weszli.

KAROL DZIUBA: Jest w tym coś urokliwego

z perspektywy ludzi, którzy tak normalnie nie mówią.

Czy były na planie jakieś szczególne wyzwania, którym musieliście poddać?

ADAM BOBIK: Same wyzwania tak naprawdę. Tak samo jak Karol chciałem, żeby ta mowa była wiarygodna.

KAROL DZIUBA: Nie chodzi o to, że teraz specjaliści od dialektu będą nam wytykali błędy, tylko o to, żeby to było naturalne, organiczne. Robimy film, a nie dokument.

ADAM BOBIK: Tak więc, mimo że ten zaśpiew, akcent nie był wymogiem stawianym przez reżysera, to było mi szkoda go utracić. Andrzej Mularczyk pisał to w zaśpiewie i długo słuchałem też Wacława Kowalskiego, żeby wyłapać jego smaczki w tym, jak mówił. Starałem się, żeby Pawlak charakterystycznie się poruszał. Szukałem tego w sobie, żeby tam był taki pawlakowy ruch – troszkę inny w młodości, trochę inny, jak jest starszy. Największym wyzwaniem było uwierzyć w to, że dam radę i że skoro ktoś na mnie postawił i widział we mnie potencjał, to



podołam zadaniu. Chciałem to zrobić najlepiej, jak potrafię.

Jak wam się współpracowało?

ADAM BOBIK: Zakolegowaliśmy się.

KAROL DZIUBA: Bez tego nie dalibyśmy rady odtworzyć tej rywalizacji. Często nas pytają, czy naprawdę się nie lubimy. Na szczęście się lubimy, bo gdybyśmy naprawdę za sobą nie przepadali, to ciężko byłoby pokazywać relacje w taki sposób, w jaki chcemy to przedstawić, czyli z lekkim pewnie przymrużeniem oka.

ADAM BOBIK: Staraliśmy się współpracować w scenie, pomagać sobie aktorsko, tak żeby scena żarła. Dobrze się nam pracowało.

Wasza charakteryzacja była dużym wyzwaniem?

KAROL DZIUBA: Tak, ponieważ nas odmłdzali, postarzali, patynowali, opalali tak na chłopsko. To po prostu jest świetna robota. Nasze twarze nie były pudrowane, tylko malowane, i to zawsze było indywidualnie dostosowane. To megaciekawa rzecz. Ktoś, patrząc na twarz Adasia, wie, jak coś wydobyc, jak coś schować. To jest niezwykle. Codziennie rano tysiąc takich małych machnięć pędzlem i nagle ma się 20, 30 lat więcej.

ADAM BOBIK: Stroje też mamy dopracowane. Gala z Ukrainy ściągnęła oryginalne szyte buty.

KAROL DZIUBA: To, że w jednej scenie mam takie spodnie, a w drugiej inne, nie jest przypadkowe. To wszystko ma jakiś powód. Np. wojskowe bryczesy noszę w czasach po wojnie bolszewickiej.

ADAM BOBIK: Nie ma przypadku.

Jak się pracowało z Arturem Żmijewskim? Czy jego doświadczenie aktorskie pomagało w pracy reżyserskiej?

ADAM BOBIK: Dobrze nam się pracowało, ponieważ Artur miał do mnie dużo cierpliwości i wyrozumiałości. W moim przypadku jest tak, że na początku tak bardzo mi zależało, że włączał mi się niezdrowy perfekcjonizm, a przy zmęczeniu to przeradzało się czasami we frustrację. Artur z takim spokojem, cierpliwością i wyrozumiałością potrafił mnie przeprowadzać przez te sceny, za co jestem mu bardzo wdzięczny. A czy jego doświadczenie aktorskie pomaga? Absolutnie, ponieważ rozumie te wszystkie emocje i wie, jak się z aktorem skomunikować.



KAROL DZIUBA: Widać to, że Artur, który jest aktorem, po prostu rozumie, czego potrzebuje aktor od reżysera. Mając tę wiedzę i doświadczenie, trafia do nas. Jest też reżyserem, który bardzo dbał o nasz komfort psychiczny. Był przygotowany, wyrozumiały, cierpliwy, ale też nie odpuszczał, kiedy trzeba, więc czuliśmy się zaopiekowani. Nie ma tak naprawdę nic ważniejszego.

ADAM BOBIK: Był przygotowany, wiedział, co chce zrealizować. To dawało nam poczucie bezpieczeństwa.



PAULINA GAŁĄZKA

NECHAJKA SŁOBODZIAN

Ogromnie się ucieszyłam, kiedy dostałam zaproszenie na casting, ponieważ dobrze znam trylogię i jestem jej fanką. Poczułam wdzięczność, że mogę stać się częścią tego uniwersum.

Gram Nechajkę – dziewczynę z pół rusińskiej, pół polskiej rodziny. Nechajka jest pełna wigoru, wesoła i energetyczna. Z jednej strony wierząca w siebie, ale jednocześnie też bardzo ugodowa, zawsze szuka porozumienia.

Praca z Arturem Żmijewski jako reżyserem była wspaniałym doświadczeniem. Niesamowicie jest dostawać uwagi reżyserskie będące odpowiedzią na twój własny aktorski monolog wewnętrzny z poprzedzającego dubla – tak jakby reżyser czytał w twoich myślach. Uwagi były mocno sprecyzowane. Myślę, że za tym stoi wiele lat pracy i duża wrażliwość. Jestem z tej współpracy bardzo zadowolona i wiele z niej wyciągnęłam dla siebie.



WERONIKA HUMAJ

MANIA ZIĘBICKA

Kiedy dowiedziałam się, że otrzymałam rolę Mani w filmie „Sami swoi. Początek”, bardzo się ucieszyłam. Oczywiście, poprzeczka była zawieszona wysoko, ale z czasem presja z tym związana zaczęła opadać. Skupiłam się na przygotowaniach. Cieszyłam się na wyzwanie, które jest przede mną.

Wcielam się w postać Mani Ziębickiej. Jej ojciec prowadzi duże gospodarstwo, co sprawia, że jest atrakcyjną kandydatką na żonę. Mania to postać bardzo złożona, z jednej strony to dziewczyna charakterna i niezwykle dumna, a z drugiej zamknięta w sobie. Nie jest zbyt lubiana przez rówieśników. Pod powłoką wyniosłej, zdystansowanej dziewczyny skrywa swoją kruchość i delikatność. Jej życie całkowicie się zmienia w dniu, w którym poznaje Pawlaka.

Przed wejściem na plan mieliśmy dość długi okres przygotowawczy. Spotkania z Arturem Żmijewskim pomogły nam nakreślić kierunek naszych działań. Artur, sam będąc aktorem, doskonale rozumiał wyzwania, z jakimi się mierzymy.

ZBIGNIEW ZAMACHOWSKI

KACPER PAWLAK



Podszedłem do tego dosyć rzeczowo – nie targały mną jakieś szczególne emocje, mimo że oczywiście na filmie „Sami swoi” czy całej trylogii „Nie ma mocnych”, „Kochaj albo rzuć” się wychowałem. Zwłaszcza na pierwszym z tych filmów w wersji jeszcze czarno-białej i żałuję, naprawdę, że tak rzadko można ją obecnie odnaleźć. Nie ukrywam jednak, że to są niezwykle kuszące rzeczy – powrót do losów bohaterów, do ich korzeni. Dotknięcie czegoś, co jest legendą, a ta trylogia nią jest. Nie oszukujmy się, to jest fantastyczne. Mnie to już spotkało w przypadku „Ogniem i mieczem”. Udało mi się wziąć udział w projekcie, o którym nie marzyłem, a również się na nim wychowałem. I na „Panu Wołodyjowskim”, i na „Potopie”. I to są dwa filmy, które w pewnym sensie mnie ukształtowały. Więc wejście w tego typu



projekt było bardzo ciekawe, a nazwisko autora scenariusza, czyli pana Andrzeja Mularczyka, gwarantuje, że nie będziemy mieli do czynienia z ciałem obcym, tylko ze swego rodzaju spójnością zarówno literacką, jak i artystyczną.

Bohater grany przeze mnie to Kacper Pawlak, ojciec jednego z dwóch głównych bohaterów, czyli Kazimierza Pawlaka. Tatuś, jak cała rodzinka Pawlaków, jest zadziorny i kłótniwy. Dotykamy swego rodzaju archetypu – naszego polskiego, oczywiście. Śmiejemy się z niego, ale myślę, że w gruncie rzeczy to jest trochę smutne i takie też będzie to nasze wspólne dzieło. Ten bezustanny konflikt między Kargulami i Pawlakami, niezależnie od tego, w jakim są wieku, jest zabawny, ale i myślę, że na dłuższą metę niestety dość dotkliwy.

Artur jest naprawdę świetnym reżyserem. Nie muszę tutaj niczego mówić na wyrost. Myślę, że aktorzy, jeśli już zostają reżyserami, mają tę cechę, że przynajmniej we współpracy z aktorami wiedzą, jak się do tego zabrać, bo sami rozumieją, z czym to się je. Ja też mam parokrotne doświadczenia reżyserskie – co prawda w teatrze, nie w filmie – i mniej więcej wiem, na czym to polega. Artur ma świetną umiejętność wykorzystania tego, co mu proponujemy. Jakkolwiek to brzmi, zaletą reżysera z punktu widzenia aktora (choć pewnie nie będą oni zadowoleni po tej frazie) jest to, żeby nam, aktorom, za dużo nie przeszkadzali. Artur cudownie nie przeszkadza, a wręcz pomaga, ja jestem naprawdę zbudowany tym, jak się nam ta współpraca układała.

SAMI SWOJI

początek

PREMIERA:	16.02.2024
GATUNEK:	komedia / film obyczajowy
CZAS TRWANIA:	119 minut
OBSADA:	Adam Bobik (Kazimierz Pawlak), Karol Dziuba (Władysław Kargul), Paulina Gałązka (Nechajka Słobodzian), Weronika Humaj (Mania Ziębicka), Zbigniew Zamachowski (Kacper Pawlak), Katarzyna Krzanowska (Maryjka Pawlak), Mirosław Baka (Ziębicki), Wojtek Malajkat (Ksiądz), Anna Dymna (Pecynicha), Janusz Chabior (Wincenty Kargul), Adam Ferency (wujko Pecyn), Agnieszka Suchora (Ziębicka)
REŻYSERIA:	Artur Żmijewski
ZDJĘCIA:	Piotr Śliskowski
SCENARIUSZ:	Andrzej Mularczyk
REŻYSER CASTINGU:	Piotr Bartuszek
SCENOGRAFIA:	Ryszard Melliwa, Marcin Dyakowski
DEKORACJA WNĘTRZ:	Radosława Burdzy
KOSTIUMY:	Emilia Czartoryska
CHARAKTERYZACJA:	Pola Guźlińska
MONTAŻ:	Jarosław Barzan
DŹWIĘK:	Dariusz Stanek, Przemysław Kamieński
MUZYKA:	Paweł Lucewicz
PRODUCENT WYKONAWCZY, KIEROWNIK PRODUKCJI:	Krzysztof Łojan
PRODUCENT:	Tomasz Kubski, Mikołaj Fajks
PRODUKCJA:	CK Dezerterzy
KOPRODUKCJA:	TVN Warner Bros. Discovery, Sanit Trans, WFDiF
PARTNER:	Województwo świętokrzyskie
DYSTRYBUCJA:	NEXT FILM

Kontakt dla mediów:

Aleksandra Misiak · aleksandra.misiak@next-film.pl · tel.668 050 051

www.next-film.pl